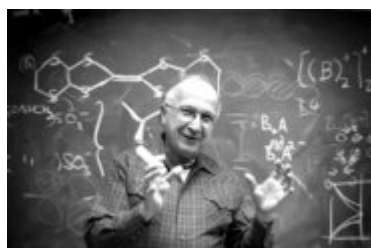


# Człowiek, któremu wszystko przyszło łatwo

Katarzyna Surmiak-Domańska

*DUŻY FORMAT nr 34 dodatek do Gazety Wyborczej nr 200, wydanie waw z dnia 28/08/2006 , str. 2*



**Jestem człowiekiem na wysokim stanowisku, mam Nobla, ale boję się kelnerów**

Spotykamy się pod hotelem w amerykańskim miasteczku Ithaca w stanie Nowy Jork.

Roald Hoffmann podjeżdża starym volvo. Sam też niemłody. Z wyglądu raczej abnegat - w skórzanej kurtce, która wygląda, jakby zasiedziała się na plecach właściciela od czasów młodości obojga. Indiańskie koraliki na szyi i ręce wydają mi się przejawem kokieterii i trochę mnie ośmielają.

Omijając sushi bary, pizzerie i greckie tawerny, parkujemy przed zaciszną knajpką za miastem, gdzie kelnerki są przyjazne, na skutek bliskości gigantycznego pieca bardzo wydekoltowane i gdzie z przyjemnością przekonuję się, że amerykańska kuchnia to nie tylko hamburgery z kotлетem z mielonych paznokci.

Widząc, jak wszyscy pozdrawiają serdecznie mojego towarzysza, a przy okazji i mnie, robię uwagę, że jako laureat Nagrody Nobla jest chyba chlubą miasteczka. - Nie sądzę, żeby oni o tym wiedzieli - odpiera ten argument Roald. - W Ameryce działalność intelektualna nie ma żadnej wartości. Zresztą w samej Ithace jest nas trzech.

## **Życie na medal**

I w tym stwierdzeniu też czuję kokieterię. Bo przecież właśnie dzięki działalności intelektualnej Roald Hoffmann spełnił swój amerykański sen. Kiedy przyjechał tu w 1949 roku z rodzicami - Paulem i Klarą Hoffmannami - nie mówił słowa po angielsku. W domu się nie przelewało, ojciec był księgowym, matka zajmowała się domem. Chłopak celował w geometrii, matematyce, geografii, żeby wreszcie poświęcić się jednej z najbardziej elitarnych z nauk ścisłych - chemii teoretycznej. W wieku 25 lat już ma stopień doktora - w wieku 27 lat dokonuje odkrycia, za które jest nominowany do Nagrody Nobla. Dostaje ją w 1981 roku. Od 1968 roku jest profesorem Cornell University w Ithaca.

Jakby tego wszystkiego było mało, jako czterdziestolatek zaczyna pisać wiersze po angielsku. Wydaje cztery tomiki i jest tłumaczony na kilka języków. Píše również sztuki i prowadzi intelektualno-poetycki kabaret w Nowym Jorku. Z informacji w internecie wynika, że w życiu prywatnym też wszystko na medal: ta sama żona od lat, dwójka dzieci, wnuki. Czytając jego wiersze, zatrzymałam się najpierw na tym: "Człowiek, któremu wszystko przyszło łatwo". Zaczyna się tak:

"Pochodził z rodziny imigrantów i przed 16. rokiem życia nie miał ani jednej własnej książki.

Więc jego pierwsze pragnienia były proste:

Fournier grający sonaty Bacha na wiolonczelę,  
podświetlany globus.

Ponieważ uczył się dobrze, a to była Ameryka, było to łatwe.

Pracował ciężko,

zrobił ciekawe badania i z czasem mógł kupić nikona z dwoma teleobiektywami  
(mylił się co do Fourniera).

Był trochę niezadowolony, że kiedy potrzebowali nowego drugiego samochodu, jego żona powiedziała, że jego żartobliwe zaproponowanie porsche po prostu nie miało sensu.

Z całego świata przychodziły zaproszenia na prelekcje".  
(...)

- Jak to jest dostać Nobla w tak młodym wieku? -  
pytam, gdy profesor zakończył ceremoniał  
zatwierdzania wina do kolacji.

- Tak jak ze wszystkim. Jest parę stron dobrych i wiele złych.

## **Zabawy na strychu**

Polska. Uniów pod Przemyślanami na Ukrainie, 1943 rok. Sześćioletni chłopiec wodzi palcem po sta rym globusie.

- Mamusiu, dzisiaj opowiem ci, jak możesz dostać się ze strychu do San Francisco. Musisz najpierw wyjść na drogę do kościoła. Poczekasz chwilę, na pewno pojawi się jakiś wieśniak, który podwiezie cię do głównej drogi. Tam poczekasz na autobus. W Złoczowie złapiesz pociąg do Warszawy, potem przesiądziesz się na pociąg do Gdańska. Tam wsiądziesz na statek i popłyniesz tak: Zatoka Gdańska, Morze Bałtyckie przez Öresund, Kattegat... Wy-pływasz na Morze Północne, a potem już tylko Kanał La Manche i na Atlantyk.

Możemy obrać nawet najdłuższą drogę. Mamy bardzo dużo czasu, mamusiu. Tak jak tutaj na strychu.

Sufit strychu jest trójkątem rozwartym o wysokości jakichś dwóch metrów. Wysoki wujek Samuel ma więc niewiele miejsca, gdzie nie musi się schylać. Stara się spędzać jak najwięcej czasu na środku pomieszczenia.

Wierzga nogami, rozciąga się albo po prostu stoi.

Mama i ciocia Nunia, które są niższe, mogą wyprostowane krzątać się po dużo większej przestrzeni. Po kilku miesiącach widać, że są wyraźnie silniejsze. Dziś był u nich tata chłopca - Hillel Safran. Zmierzył synowi grzywkę i uściskał po męsku.

tata ma zostać bohaterem. Kiedy tylko to się stanie,

dołączy do nich razem z wujkiem Fromciem.

## **Okno**

Okno to prostokąt 60 cm na 40 cm. Nie ma w nim szyb, są tylko poprzeczne listewki nachylone w dół. Nie można co prawda zobaczyć nieba, ale za to kiedy stanie się na palcach, całkiem wyraźnie widać, co się dzieje na ziemi. To ciekawsze od nieba.

Tam chłopcy tacy jak on grają w piłkę. Widać tylko środkową część boiska. Piłkarze ciągle wybiegają poza kontur okna. Najgorsze jest to, że nie można się zorientować, czy piłka, którą kopnął chłopak - Igor, tak na niego wołają - trafiła do bramki czy nie. Nie wiadomo nawet, jak wygląda bramka.

Chłopiec ciągle manipuluje przy listewkach w oknie, próbując odkryć jak najwięcej świata.

Kiedyś widzi, jak Igor i dziewczynka w karpackim stroju wnoszą do domu choinkę. Saniami podjeżdżają goście. Słyszą śmiechy i piski.

- Czas spać, kochanie - mówi matka. W zimie na strychu ciemno jest już o trzeciej po południu. Mają lampkę na alkohol, ale wolno jej użyć tylko w wyjątkowej sytuacji.

Kiedy przez okienko widać żonę nauczyciela Diuka, chłopiec odruchowo cofa się od okna. Gospodyni idzie przez podwórze z koszykiem. Wychodzi z kadru. Kiedy wraca, jej kosz jest wypełniony jajami. Chłopiec prawie czuje ich zapach. Nie jadł jajek od miesiąca. Jedzą głównie kapustę.

Raz jest świadkiem, jak pani Diukowa próbuje złapać

biegającą po podwórku tłustą gęs. Wybiega za nią. Wraca z pustymi rękami, zawodząc głośno.  
- Uratowała się od rzezi - chłopiec myśli o gęsi z sympatią.

## **Bańki**

Dziś lampka się pali. Na podłodze leży wujek Fromcio, ten, który miał przyjść z tatą. Wielki silny wujek jest ciężko chory. Jak wszedł, tak padł na podłogę i leży półprzytomny, już ósmy dzień.

Teraz próbują chłopca położyć spać, ale on i tak oczy ma otwarte, widzi, jak mama stawia na nagich plecach wujka szklane słoiczki z ognikiem w środku. Gorące szkło parzy, wujek jęczy. Mama i ciocia Nunia wkładają mu w usta szmatkę.

Wkrótce wujek Fromcio dołącza do wujka Samuela przy śmiesznej gimnastyce.

Dziś mama znowu długo płakała. Chociaż udawała, że nie płacze. W końcu powiedziała: tatuś już do nas nie przyjdzie. Chłopca przeszły ciarki w dziwnym miejscu - po głowie, tam, gdzie ojciec pogłaskał go po raz ostatni.  
Profesor z Japonii

- W całej tej historii z Noblem najbardziej ekscytująca jest gra wstępna - rozpoczyna opowieść Roald. -

Przychodzi do ciebie jakiś człowiek i mówi z uroczystym uśmiechem: - Właśnie nominowałem pana do Nobla. A tak naprawdę chce ci powiedzieć: właśnie wyświadczyłem ci przysługę, więc oczekuję, że i ty mi jakąś wyświadczysz. OK. Cieszysz się. Mija rok, dwa lata, trzy lata i nic się nie dzieje. W końcu zapominasz o

sprawie.

Ludzi, którzy mogą nominować do Nobla z chemii, jest około tysiąca, samych nominacji jakieś 150. Ponad setka to nominacje zupełnie nierealistyczne, można powiedzieć grzecznościowe. W dodatku często decydują względy polityczne. Ja na przykład nie dostałbym nagrody, gdyby nie profesor Fukui z Japonii.

- To ten, który dostał Nobla razem z panem?

- Tak. Zawsze jest tak, że większe szanse ma kraj, który jeszcze nie dostał Nobla w danej dziedzinie. Ja pracowałem nad odkryciem z profesorem Woodwardem, moim nauczycielem i starszym kolegą. Ale jak się okazało, podobnym zagadnieniem w Japonii zajmował się profesor Fukui. Japonia nie miała jeszcze Nobla z chemii, więc Japończycy wyczuli, że Fukui ma szansę, ale raczej tylko wtedy, jeśli będzie startował razem z nami. Tak więc delegacja z Japonii udała się do profesora Woodwarda - nie do mnie, ja byłem szczeniakiem - prosząc, by się zgodził na nominację razem z Fukui i ze mną. Woodward się zgodził. Minęło dziesięć lat. W międzyczasie Woodward umarł. Ostatecznie nagrodę przyznano Fukui i mnie. W szesnaście lat po odkryciu.

### **Tajemnica orbitali**

Odkrycie, którego Roald Hoffmann dokonał w połowie lat 60. z profesorem Robertem

Woodwardem, polegało na znalezieniu generalnej zasady pozwalającej przewidywać przebieg reakcji pericyklicznych. Podczas tych reakcji związki

organiczne zmieniają swoją strukturę z łańcuchowej na pierścieniową, albo odwrotnie, w rezultacie tworząc bardzo cenne produkty, na przykład lekarstwa. Równie często jednak powstają związki zupełnie bezwartościowe, a nawet trucizny.

Sęk w tym, że do tamtej pory chemicy działali na chybił trafił. Nigdy nie byli pewni, jaki produkt utworzy związek poddany cyklizacji.

Woodward i Hoffmann doszli do wniosku, że tajemnica jest związana z orbitami, po których krążą elektrony cząsteczek. Zwrócili uwagę, że tak zwane orbitale raz przekręcają się w czasie reakcji zgodnie z ruchem wskazówek zegara, a innym razem w stronę przeciwną. Właśnie w zależności od obranego kierunku powstawał produkt pożądaný lub nie.

Jak przewidzieć, w którą stronę wykręci się orbital?

Rozwiązanie zagadki okazało się tyleż proste, co romantyczne: orbital zawsze dąży w stronę orbitalu o tej samej symetrii, takiego, z którym będzie się mógł idealnie pokryć.

Tak zwane reguły Woodwarda-Hoffmanna zrewolucjonizowały wiedzę o chemii organicznej i były przełomem w przemyśle farmaceutycznym.

- Jedyńą osobą, która przyjęła mojego Nobla z absolutnie bezkrytycznym entuzjazmem, była moja mama - mówi Hoffmann. - Pojechaliśmy do Sztokholmu całą rodziną: żona, teściowie, matka, kuzyni. Mama po prostu oszalała z radości. Zaraziłem się od niej tą euforią. Nie wiem, czy wiesz, że jestem jednym z niewielu noblistów, którzy zdobyli Order



Żaby.

- Co to takiego?

- To taki zwyczaj wymyślony przez szwedzkich studentów. Noblista musi wykonać przed nimi serię wysokich podskoków. Zwykle jednak nobliści są na to zbyt... nobliwi. Mnie się udało. Otrzymałem Order Żaby. To właśnie jest jedna z tych niewielu dobrych stron dostania Nobla przed sześćdziesiątką - śmieje się. Ale zaraz poważnie: - Właściwie przyjechaliśmy tam w żałobie. Zaledwie dwa miesiące wcześniej zmarł mój ojciec.

- Paul Hoffmann?

- Tak. Dlatego miałem pewne wyrzuty sumienia z powodu tej błazenady, chociaż w ostatnich latach nie żyliśmy ze sobą najlepiej. Ojciec nigdy mi nie darował ślubu z Evą, która nie jest Żydówką.

- A mama?

- Ona nawet pisała list do moich przyszłych teściów i do mojego opiekuna na uczelni, żeby odwieśli mnie od tego zamiaru. Ślub z Evą to był jeden jedyny raz, kiedy postąpiłem wbrew woli matki. Wybaczyła mi, kiedy urodziły się wnuki. Ale ojciec nie.

## **Ból bohatera**

- Wracasz do domu z Noblem - kontynuuje Roald - twój wydział na uczelni puszy się jak paw, obrastasz w piórka, no i wtedy przychodzi zimny prysznic. Noblista pisze kolejną pracę naukową. Jak zwykle praca idzie do recenzenta, którego nazwisko jest mu nieznane. Tu musisz wiedzieć, że publikacje naukowe i recenzje to

nic innego jak proces tłumienia emocji. Każdy chemik ma ochotę palnąć: "Durniu, nie masz o niczym pojęcia, to ja mam rację", a zamiast tego pisze: "Z wielkim zainteresowaniem zapoznałem się z teorią mojego znakomitego kolegi...". Tymczasem wobec noblisty ta kurtuazja nagle przestaje obowiązywać. Ton recenzji moich prac stał się napastliwy, wymierzony personalnie we mnie i w fakt, że jestem noblistą.

- Co pisali?

- Typowy początek: "Nigdy nie spodziewałbym się tak słabej pracy po laureacie Nobla". Takie zdanie to oczywiście ekstremum i rozsądny wydawca go nie wydrukuje. Ale są ludzie inteligentni, którzy potrafią wetknąć cienką szpilę z precyzją i w dodatku kulturalnie. To boli dużo bardziej.

- Ale to czysta zawiść! - nagle robi mi się żal profesora.

- Najbardziej przeszkadza myśl, że to napisał ktoś, kogo cenisz i szanujesz, bo to ty sam sugerujesz kilka nazwisk, z których wydawca wybiera recenzenta. Kiedyś te recenzje przychodziły na maszynie do pisania. Można się było zabawić się w detektywa... po czcionce i papierze...

Dopijamy kawę, Roald wyjmuje złotą kartę kredytową.

- A wracając do dobrych stron Nobla? - zachęcam.

-Pieniądze - uśmiecha się cierpko. - Jako noblista możesz brać dwa razy wyższe honorarium za wykłady. Ale to też tylko pozór. W świecie nauki jest wiele atrakcyjnych finansowo nagród, tylko że jak dostaniesz Nobla, to nikt już nie ośmieli się przyznać ci czegoś mniej prestiżowego.

## **Do domu**

Polska, rok 1944. Diuk powiedział, że najlepiej będzie, jak pójdą do domu polem. We wsiach ciągle są Niemcy i podobno węższą za Żydami. Ziemia jest grząska od deszczu. Mama jest bardzo zmęczona, ale musi podtrzymywać dwóch braci, których mięśnie są tak zwiotczałe, że z trudem mogą ustać na nogach. Chłopiec płacze. Matka bierze go na barana.

Wieje wiatr. Chłopiec dziwi się, bo nie wie, co to takiego. Przegina się, próbując złapać go w ramiona, matka potyka się.

Na szczęście czołgi przed nimi mają czerwoną gwiazdę. Żołnierze pachną wódką i sikają na środku drogi.

Częstują wujków papierosami, a jego twardym cukierkiem. Obiecują podrzucić ich kawałek.

Ciężarówka telepie się przez drogę pełną lejów po bombach. W przyczepie wszyscy śpią - oprócz niego. Patrzy na drogę: jakaś noga w rowie, jakiś tułów z rękami i hełmem, żołnierze klną po rosyjsku, bo złapali gumę.

Wysiadają pięć kilometrów przed Złoczowem. Kupują mleko, chleb, kiełbasę od chłopca, który patrzy na nich podejrzliwie, ale bierze złotą monetę.

Ich dom - największy dom na Jagiellońskiej - stoi. Tylko dachu nie ma. Polka zamiatająca przed furtką marszczy czoło: - Aaa, Safranowie, a więc was nie zabili.

Drzwi otwiera mężczyzna. - Mieszkamy tu - mówi, drapiąc się w głowę. - Myśleliśmy, że... nie wrócicie.

Na strychu szukają schowanych zdjęć. Mama płacze. Wokół niej porozkładane fotografie mężczyzny pchającego dziecienny wózek w słonecznym parku, mężczyzny, który trzyma za rękę mamę.

## **U spowiedzi**

Kraków, rok 1945. Chłopiec ma już osiem lat i jest katolikiem. - Na krótko - mówi mama. - Musisz iść do szkoły, a tylko parafialne działają. - Przechrzcziliśmy się w czasie wojny - powiedziała księdzu, a on udał, że wierzy.

Ksiądz uczy, jak połykać hostię: - Nie wolno żuć, trzeba poczekać, aż sama się rozpuści w ustach. Ma to wyglądać tak, jakbyście byli zakneblowani - żartuje. Siostry dają dzieciom święte obrazki, jeśli dziecko jest grzeczne i dobrze się uczy. On ma najwięcej obrazków. Nigdy nie rozmawia na lekcji, nie biega na przerwach, zawsze ma odrobioną pracę domową i równo ułożone zeszyty na ławce.

Podczas spowiedzi inni chłopcy przepychają się, żeby dostać się do najłagodniejszego księdza.

On nie wie, co ma wyznać. Ksiądz nie chce banalnych kłamstw, to musi być coś bardziej wyrafinowanego.

Zawsze pyta: ile razy? Nawet jak się mówi, że się ukradło piłkę do futbolu, to ksiądz pyta: ile razy?

Prawdziwych ciemnych sprawek przecież mu się nie wyjawia. Takich jak podglądnie z synem dozorczy jego młodszej siostry w kąpieli. Ksiądz by się wściekł. I czarna pani z ołtarza - ta, w którą nie wierzy i która zawsze mu się przygląda, kiedy w białej sukni i z

kadzielnicą kroczy za księdzem. Co ona by zrobiła, gdyby się dowiedziała?

## **Nowy tata**

Chłopiec już wie, że jego ojciec Hillel Safran jednak został bohaterem. Powstanie, które przygotowywał w obozie pracy dla Żydów, zostało przed czasem wykryte. Niemcy rozstrzelali tatę na rynku w Złoczowie. Ale o tym można mówić tylko w domu. To taki sekret między mamą a nim. Tak samo jak z katolicyzmem.

Jest życie zewnętrzne i życie wewnętrzne.

Nowy mąż mamusi to też pewnie element gry. Nazywa się Naftali Margulies. Ona prawdopodobnie wcale go nie lubi, ale widocznie musi udawać, że jest inaczej. Może po to, by on miał ojca i by mogli wyemigrować wreszcie do Ameryki. Chyba mamusia znowu się poświęca.

Naftali stracił żonę na wojnie, ale własnych dzieci nie ma. Zupełnie nie przypomina bohatera.

A opowiadałam ci, syneczku, jak z tatusiem w podróż poślubną pojechaliśmy do Brodów, bo tata właśnie dostał dyplom inżyniera i miał zbudować tam brukowaną ulicę? Miesiąc miodowy, a my mieszkamy u księdza proboszcza - opowiada mama.

Lubi rozkładać zdjęcia zabrane z domu przy

Jagiellońskiej: - Jak miałeś się urodzić, to tata specjalnie kupił aparat. Zobacz, tu leżę tuż przed porodem, tu zaraz po, już z tobą. Na tym masz dwa dni, tu tydzień.

- A tu, zobacz, to dał mi kolega taty, który był z nim w obozie. Nawet w obozie na książce twój ojciec robił

notatki o teorii względności.

I jeszcze często, patrząc znacząco w stronę męża: - W Polsce nigdy nie będziemy bezpieczni.

Naftali zwykle jest przy tych opowieściach. Jak to on, nachmurza się tylko i potem przez pewien czas się nie odzywa. Chłopcu przychodzi do głowy, że to, co robi matka, jest trochę niedelikatne. Ale kiedy ojczym proponuje mu wyjście na karuzelę, z wyższością odmawia.

### **Tłumacz kształtów**

Dziś spotykam się z Roaldem na jego uczelni - na Uniwersytecie Cornell. W sali, w której pracuje i prowadzi zajęcia ze studentami. W jego pracowni nie ma probówek ani nawet mikroskopu. Tylko gdzieś tam poniewierają się zrobione z drutu i koralików modele cząsteczek.

- Zaledwie 15 procent chemików rezygnuje z wybuchów, zapachów i kolorów na rzecz chemii teoretycznej, gdzie jest tylko tablica i kreda - mówi Hoffmann. - Chemia eksperymentalna to świat namacalny. Chemik teoretyczny domyśla się, jak wygląda rzeczywistość, której nie można zobaczyć. Dlaczego jedna molekula jest kanciasta, a inna falista? Oczywiście można to wyliczyć komputerowo, na podstawie parametrów. Ale to nie są wyjaśnienia, tylko kalkulacje. A ja odkryłem, że potrafię odnajdywać generalne uzasadnienia. Bardzo ładnie mi to zawsze wychodziło. Stałem się tłumaczem kształtów, prawie filozofem.

- Co jest pociągającego w chemii?  
- Zmiany. To, że do A dodasz B i nagle staje się C, które nie ma żadnych wspólnych cech z A ani z B. Wkładasz sreberko po czekoladce do próbówki z bromem. Natychmiast wybucha płomień i po chwili nie ma już ani folii, ani gazu, jest tylko obcy biały osad na próbówce. Albo jem kromkę chleba nasiąkniętą ziarnem, nawozami, deszczem, a powstają proteiny moich włosów i paznokci.

Chemia to wiedza o zmianach. Alchemia to filozofia zmian. Widzisz - Roald sięga po starą książkę - to rycina z XV wieku, typowy obrazek alchemiczny. Król i królowa biorą ślub. Obok alchemik przeprowadza jakąś reakcję chemiczną. Dwa elementy, z których powstaje zupełnie nowy twór.

To, że większość ludzi nie rozumie lub nie chce rozumieć chemii, bierze się z tego, że boją się zmian.

- A pan nie?

- Raczej nie. Uważam, że są bardzo ciekawe.

## **Dystans**

Profesor proponuje, żebyśmy napili się zielonej herbaty. Wyjmuje z szafki wspaniałe japońskie filizanki ze stylowymi talerzykami i zmyślnym siteczkiem do zaparzania. Niestety wodę trzeba gotować w mikrofalach, i to w sąsiednim gabinecie, bo Roald przez czterdzieści lat, jak tu pracuje, nie pomyślał o tym, żeby kupić czajnik elektryczny.

- Był jeden, ale się zepsuł - uściśla.

Kiedy tak krzątamy się z wrzątkiem, nagle ze

zdziwieniem zauważam zawieszoną nad tablicą szablę.  
- Aaaa - Hoffmann macha ręką jakby zawstydzony - to taki żart. Ta szabla jest prze-znaczona dla autora najgłupszej odpowiedzi na zajęciach. A tu obok są sandały wstydu - pokazuje wiszące obok dwa wielgachne kawałki brudnej gąbki z przyczepionymi paskami.

- Ma pan kumpelski kontakt ze studentami - mówię wesoło. Rolad poważnieje: - Wręcz przeciwnie. Nie potrafię wejść ze swoimi uczniami na taki poziom kumpelstwa jak inni profesorowie. Myślę, że to bardzo się pogłębiło po Noblu. Pamiętam, jak przyszedłem na pierwszy swój wykład po powrocie ze Szwecji. Cała sala wypełniona. Ludzie siedzieli na podłodze.

- To chyba wspaniałe

- Zawsze było ich dużo, to prawda, ale miałem nadzieję, że przychodzą dlatego, że jestem dobrym nauczycielem. Ci nowi przyszli wyłącznie dla mojego nazwiska. Czuję, że w miarę jak rośnie moja pozycja, zwiększa się dystans między mną a otoczeniem. To taka moja mała obsesja.

- Może pan dać przykład?

- W Ameryce studenci nie mają w ogóle autorytetów. Kiedy w czasie sesji wchodzisz do biblioteki, nie mijają dwie minuty i już podchodzi do ciebie student i najbezczelniej w świecie pyta, co będzie na egzaminie. W Europie to nie do pomyślenia, prawda? A mnie się to zawsze bardzo podobało.

- Chce pan powiedzieć, że po Noblu już nie podchodzą?

- Podchodzą - potwierdza po namyśle. - Ale problem w



tym, że ja tego dużo niecierpliwiej wyczekuję. Wydaje mi się, że podchodzą rzadziej. Albo że podchodzą tylko dlatego, że ja bardzo się staram, żeby podchodzili.

## **Poezja faktu**

- Dlatego zaczął pan pisać wiersze?

- To miał być nowy sposób na zbliżenie się do ludzi.

Inny niż chemia.

Ciekawe - myślę sobie, bo przypominają mi się wiersze Hoffmanna, które znam z internetu. Znaczna ich część jest właśnie o chemii i fizyce: "Organiczny, nieorganiczny", "Mechanika kwantowa", "Nagroda Nobla z fizyki w 1986".

Ukryte tematy są rzeczywiście różne. Na przykład wiersz "Giving in" jest o rewolucji w Argentynie. Tylko że metaforycznym bohaterem jest ksenon - bezbarwny, bezwonny i bierny gaz, który pod miazdzącym ciśnieniem 1,4 miliona atmosfer zamienia się w twardy metal.

W nowszych wierszach pojawia się polski żydowski chłopiec. Jego losy ciągną się przez II wojnę światową i potem. Chłopczyk dorasta, żeni się z kobietą, której nie akceptuje jego ojciec, staje się wybitnym naukowcem, zarabia duże pieniądze, ludzie są nim zaintrygowani i uważają za takiego, któremu wszystko się udaje. To, co łączy jedne i drugie wiersze, to konkret. Poezja faktu - można by powiedzieć.

- A dlaczego od razu nie pisał pan o dzieciństwie?

- Bo go nie pamiętałem. Wszystko się zatarało. A przecież pisarz, który zamiast na pamięci opiera się na

wyobraźni, popełnia nieuczciwość. Tak kiedyś uważałem.

## **Zmiana**

- Kim był naprawdę Paul Hoffmann?

- Nie mam pojęcia. Wiadomo tylko tyle, że urodził się w wiosce Mittenwalde na Śląsku w roku 1911 i że w roku 1946 już nie żył. Być może umarł jako dziecko.

- Ale mógł być też esesmanem.

Mógł. Mógł być na przykład jednym z niemieckich żołnierzy, którzy na zamku w Złoczowie w ciągu czterech dni rozstrzelali kilka tysięcy Żydów.

- W tym pana dziadka...

- Tak. Mógł mieć własne dzieci, które do dzisiaj go wspominają.

Kiedy Klara Safran i jej nowy mąż Naftali Margulies podjęli ostatecznie decyzję o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, dowiedzieli się, że kontyngenty imigracyjne dla Polaków już się wyczerpały. Teraz łatwiej było dostać amerykańską wizę Niemcom.

Naftali dostał informację, że w Mittenwalde po wyjeździe prawie wszystkich niemieckich mieszkańców został niemiecki ksiądz, który handluje przechowywanymi w parafii aktami urodzenia. Ręczył, że sprzedaje tylko dokumenty osób, które nie żyją.

Naftali z bogatej oferty księdza wybrał Paula Hoffmanna. Zaważyło to, że był od Naftalego o pięć lat młodszy. Rozpoczynając nowe życie w nowym kraju, lepiej jest mieć 35 lat niż 40. Później wuj Fromcio - ten od stawiania baniek - sfałszował akt ślubu pomiędzy

Niemcem Paulem Hoffmannem a polską Żydówką Klarą, który rzekomo odbył się jeszcze przed wojną. Nowa Klara nie była przed ślubem wdową, ale panną i miała trzy lata mniej niż w rzeczywistości. Nowy Roald był rodzonym synem państwa Hoffmannów, którego świadectwo urodzenia zaginęło w czasie wojny. Hillel Safran znikł z rodzinnego zdjęcia.

### **Plan Hillela**

- A Hillel Safran, pana prawdziwy ojciec, jego też pan nie pamiętał?

- Słabo, ten krótki moment, kiedy odwiedził nas na strychu. Dużo lepiej moment jeszcze ze Złoczowa, kiedy ojciec podarował mi drewniany samochód. Na początku wojny całą rodziną trafiliśmy do getta, a potem do obozu pracy dla Żydów w pobliżu naszego miasta. W końcu ojciec zorientował się, co naprawdę Niemcy planują zrobić z Żydami.

Ukraińca Mykołę Filipowicza Diuka znał jeszcze sprzed wojny. Chyba byli razem w harcerstwie. Diuk mieszkał w Uniowie pod Przemyślanami. Zgodził się przechować i żywić nas przez wojnę. Przyjął w zamian kilka złotych monet, ale niewiele. Diuk był nauczycielem. W jego domu na parterze mieściła się szkoła, na piętrze mieszkał on z rodziną - żona, dwie córki i syn Igor. Powyżej był strych.

Ojciec ulokował tam mnie z mamą, wujkiem i ciocią. Wujostwo zostawili swoją córkę u pewnych Polaków.

Miała trzy lata, nie mogli jej wziąć, bo mogła płakać.

Tata miał zostać w obozie i z pomocą wujka Fromcia -

drugiego brata mamy - który dostarczał broń, zorganizować powstanie. Zdradził go współtowarzysz Żyd. Niemcy kazali wyjść wszystkim mieszkańcom Złoczowa na rynek i oglądać egzekucję ojca. Tak więc do mamy trafiła dokładna relacja, którą mi przekazała. Spędziliśmy u Diuka 15 miesięcy. Na strychu oraz w pokoju na parterze. Tam była dziura pod stołem pachnąca ziemią. W pewnych sytuacjach trzeba było tam zejść i siedzieć. Nigdy nie wiadomo, jak długo. Potem wojna się skończyła i mogliśmy wyjść.

- Czyli plan ojca w dużej części się powiódł?

- Okazało się, że córeczka wujka Samuela i cioci Nuni, którą opiekunowie podawali za własną - nie żyje.

Podejrzewaliśmy, że przybrani rodzice sami zabili ją ze strachu. Chociaż nie ma na to dowodów.

Ale masz rację, w dużej części plan ojca się powiódł.

My, ze strychu, przeżyliśmy. Z 4 tysięcy Żydów ze Złoczowa wojnę przetrwało 200 osób.

### **Że się wyda**

"Najbardziej chciał (ale bał się to powiedzieć), aby jego dzieci czytały dobre książki

i nie traciły czasu na hard rock.

Trudniej było to załatwić,

bo nie można zapłacić dzieciom, żeby robiły to, czego nie lubią robić. Ale z czasem

dorosły, zabrały się za Tolstoja, a nawet, raz na jakiś czas, słuchają sonat na wiolonczelę z adaptera.

Człowiek, który chyba wszystko robił dobrze, właściwie polubił rock,

przynajmniej tańczyć przy nim (nadal narzekał, że nie słyszy słów).

Biegając codziennie sześć mil, miał mniej problemów niż jego żona z utrzymaniem niskiej wagi.

Zaczął latać pierwszą klasą, i brał udział w zajęciach o Kierkegaardzie.

Człowiek, który miał wszystko, teraz powiedział swoim nowym przyjaciółom intelektualistom:

Naprawdę chciałbym mieć duszę taką, jaka nie jest".

("Człowiek, któremu wszystko przyszło łatwo")

- Co to znaczy mieć duszę taką, jaka nie jest?

- Umieć znaleźć szczęście, poprzestając na małym, nie musieć osiągać tak wiele, żeby czuć minimalną satysfakcję, zapomnieć o miłości, która się nie udała, znaleźć miłość.

Kiedy Roald Hoffmann po raz pierwszy pojawił się w gabinecie psychoterapeuty, powiedział: - Jestem człowiekiem na wysokim stanowisku, uczę studentów, dla których jestem autorytetem, mam doktorantów, kilka prestiżowych nagród, ale boję się kelnerów. To trochę utrudnia życie. Nie mam śmiałości, żeby zwrócić im uwagę, gdy nacinają mnie przy rachunku. Ostatnio grzecznie zjadłem wielką porcję baraniny, mimo że była zupełnie zimna.

- Dlaczego pan nie poprosił kelnera, żeby wymienił danie? - zapytał terapeuta.

- Chciałem uniknąć dodatkowego kontaktu.

- Dlaczego?

- Chciałem jak najszybciej zejść mu z oczu.

- Czego się pan obawiał?

- Nie wiem, tak jakby... że coś się wyda.
- Co miałyby się wydać?
- Może to, że nie mam prawa tu być.

### **Wzorowy uczeń**

- 15 miesięcy bez gimnastyki, mleka, światła. Jak to się odbija na zdrowiu? - pytam.
- Nie byłem słabszy od rówieśników. Może brak mleka... Mam kiepskie zęby. To wszystko.
- To jakie były konsekwencje tej traumy?  
Patrzy na mnie zdziwiony: - Jakiej traumy?  
Teraz ja jestem zdziwiona: - No... chodzi mi o Holocaust. Ten strych, izolacja...
- Byłem przecież z rodziną.
- Ale głód... - Nie byłem głodny.
- Strach... - czuję, że zaraz założę sandały wstydu.
- Niebezpieczeństwo było, ale na zewnątrz. Blisko byłem otoczony miłością. Dlatego wszystko inne się nie liczyło. Nie, nie. Ja nie mam poczucia, że przeżyłem traumę. To coś, co łączy ofiary, które przeżyły, to nie poczucie krzywdy, ale, przeciwnie, poczucie winy.
- Jakiej winy?  
Za to, że się przeżyło. Poczucia, że nie zasłużyło się dostatecznie na to przeżycie. Że byli inni, lepsi. To jest też poczucie odpowiedzialności wobec tych, którzy narażali dla ciebie życie. Moja mama, Diukowie - obcy ludzie. To, że wzięli od nas pieniądze, nie umniejsza ich czynu. Inni brali pieniądze i wydawali Żydów Niemcom. Nie jestem pewien, czy ja na ich miejscu zrobiłbym to samo. Chyba nie.

Co mogłem zrobić? Być grzecznym chłopcem, dobrze się uczyć, robić karierę... Nie-ustannie męczy mnie poczucie, że w czymś nie jestem dość dobry. Mój terapeuta twierdzi, że ja ciągle próbuję dostać najlepszy stopień w klasie.

- A gniew, chęć odwetu, tego nie ma?

- Z Holocaustem jest tak samo jak z rozwodem rodziców. Dziecko uważa, że to dzieje się przez niego, dlatego, że zrobiło coś złego. Do dziś boję się wszystkich, którzy kojarzą się z władzą: policjantów, konduktorów, wojskowych, kelnerów.

## **Chłopiec**

- W panu ciągle tkwi mały chłopiec ze strychu. Musi go pan pokochać - powiedział terapeuta.

- Nie mogę. Bo go nie pamiętam - odparł Roald.

To było parę lat po Noblu. Spacerując po parku, nagle natknął się na dół w ziemi, w który wstawiono drabinę, a na dnie ustawiono rzeźby z kamienia. Poczul zapach kopanej ziemi, który skojarzył mu się z czymś ciepłym i bezpiecznym. Zszedł po drabinie. Kiedy postawił stopę na najniższym szczeblu ujrzał dwa węże. Szok spowodowany lękiem przed wężami w połączeniu z zapachem ziemi przywołał bardzo silne wspomnienia innego lęku i tego samego zapachu. Miejsce, które wykopano w pokoju pod stołem, zakryto klapą i dywanem. Wielkość miejsca: metr na dwa. Deska oparta na ceglach do siedzenia. Zaczęły mu się otwierać obrazy, zaczął sobie dopowiadać całość. A przecież domyślanie się było jego największym talentem.

Wtedy napisał:

"alkoholowa lampka, próbują położyć mnie do łóżka, ale ja patrzę, jak ona odkrywa jego plecy, podgrzewa szkło, dwie lampki, i razem z twarzą, której nie rozpoznaję,

stawia je na jego plecach, słoiczki po dżemie, duże szkła, on jęczy - one pieką,

ciocia Nunia knebluje mu usta szmatą".

("Cupping")

Pokazał to matce. - Było dokładnie tak, jak napisałeś - powiedziała Klara.

- Wyobraźnia jest najlepszą drogą do przypominania sobie - powiedział psycholog.

"Zamknąłem okiennice, odwróciłem głowy

ludzi, których zapędzono na plac i zmuszono do gapienia się

Żeby nie widzieli, jak upadasz, żeby nie musieli słyszeć, jak dwa razy wymawiasz imię mojej matki

("June 1943")

Kiedy to napisał, zapłakał. I poczuł ulgę.

## **Próba strachu**

Nasze trzecie spotkanie ma miejsce w domu Roalda - białej willi na przedmieściach. Trochę tu zimno, bo gospodarz jak typowy Amerykanin wyłącza ogrzewanie, wychodząc do pracy, a wielki dom nagrzewa się wolno. Od sześciu lat mieszka w nim sam. Z Evą są w separacji.

- Dlaczego przez tyle lat nie wrócił pan do swojego prawdziwego nazwiska?



- Czy to takie ważne? - Roald wzrusza ramionami. - Robiąc to, musielibyśmy się przyznać, że przyjechaliśmy tu nielegalnie, a mama panicznie bała się, że nas deportują. Z tego samego powodu nie pozwalała mi się nigdy angażować w politykę. Gdybym zmienił nazwisko, sprawiłbym też ból ojczymowi, który w końcu mnie wychowywał. W rubryce "ojciec" do dziś wpisuję Paul Hoffmann. Po raz ostatni zmiana nazwiska przyszła mi do głowy, gdy dostałem Nobla.

Pomyślałem: mamy teraz w USA mocną pozycję, ojciec nie żyje. Ale wtedy stanął mi przed oczami nachmurzony Naftali i... dałem spokój - zamyśla się na chwilę. - Ale opowiem ci anegdotkę.

Kilka lat po przyjeździe do Nowego Jorku zmarł mój zamożny stryjeczny dziadek - Safran. Okazało się, że mam prawo do dziedziczenia jednej osiemnastej jego majątku. To było sporo pieniędzy. Trzeba tylko było udowodnić w sądzie, że jestem jego krewnym.

- I co, zaryzykowaliście?

- Mama długo się wahała, ale w końcu wynajęła prawnika. Do dziś w sądzie na Brooklynie jest dokument stwierdzający, że tak naprawdę Roald Hoffmann to Roald Safran. Zainkasowaliśmy 5 tysięcy dolarów i powróciliśmy do naszego podwójnego życia.

- Mama mieszkała tutaj z panem?

- Mieszkała z moją przyrodnią siostrą w Nowym Jorku. Kiedy zaczęła chorować, robiliśmy, co się dało, żeby uchronić ją przed wegetacją w szpitalu. Była pielęgnowana w domu. Wziąłem trzyletni urlop w pracy, odwiedzałem ją co dwa tygodnie. Byłem przy

niej, gdy umierała, w tym roku. Zawsze czułem się winny, że spędzam z nią za mało czasu. Ale w ostatnich latach przynajmniej z tego powodu już się nie czułem się winny.

Na półce przy kominku stoją obok siebie cztery tomiki wierszy Roalda Hoffmanna.

- Czy Nobel pomógł panu trochę jako poecie?

- Niestety, nie w takim stopniu, jak na to liczyłem - uśmiecha się autor. - Powiem ci coś w sekrecie. Kiedy wysyłam wiersz do jakiegoś czasopisma, zawsze używam koperty z nadrukiem Instytutu Chemii. Mam nadzieję, że słowo chemia w zestawieniu z poezją kogoś zaintryguje i przynajmniej otworzy mi pierwsze drzwi. A potem, że może akurat komuś coś powie moje nazwisko. Powiem uczciwie - zrobię wszystko, żeby być opublikowanym. Każdy mój wiersz, który znajduje się w tych książeczkach, był wcześniej dziesięć razy odrzucony.

Już po powrocie do Polski napisałam do profesora, żeby podsumował, czym zajmuje się ostatnio, tak mniej więcej od początku tego roku. Dostałam maila z Meksyku:

"Cześć, Kasia,

działalność na polu chemii w pełnym rozkwicie.

Ostatnio z satysfakcją odkryłem, że moja intuicja chemiczna nie zawiodła także przy odgadywaniu struktur związków pod ekstremalnie wysokim ciśnieniem, takim jak we wnętrzu Ziemi. Niestety, rząd nie chce mi dać pieniędzy na badania!

Zaangażowałem się także w cykl warsztatów

chemicznych, który ma zbliżyć młodych naukowców arabskich i żydowskich. W styczniu prowadziłem w Jordanii pierwszy z nich: » Elektroniczna budowa molekuł «, na który przyjechali między innymi chemicy z Izraela i Palestyny.

Trochę kuleję z pisaniem wierszy. To dlatego, że zaangażowałem się w wydanie tłumaczeń dorobku wspaniałego poety bengalskiego Joya Goswamiego. Jestem też współwydawcą książki o rzeczach wzniosłych w sztuce i nauce, napisałem drugą sztukę teatralną, o moralnej odpowiedzialności naukowców za swoje odkrycia (podpinam ci w załączniku), oraz dwie recenzje z wystaw ceramiki. Piszę też nową książkę przeznaczoną dla szerokiego grona odbiorców. Tytuł brzmi "O znaczeniu opowiadania historii dla nauki". No i może jeszcze parę innych rzeczy :-)  
Ciao Roald".

*\*Reminiscencje z dzieciństwa Roalda Hoffmanna oparłam luźno na jego wierszach: "Cupping", "Fields of Vision", "June 1943", "June 1944", "Two Fathers", "Games in the Attic, 1943", "Believing".*

*Tłumaczenie wiersza "The Man for whom everything came easy" Magdalena Stefańska-Steven.*

*Fragmenty wierszy "Cupping" i "June 1943" w moim tłumaczeniu.*

*Serdecznie dziękuję doktor Edycie Brzostowskiej z Cornell University za konsultację chemiczną.*

